

Henryk Owsianko

Dylemat

trzask polana wyrwał mnie z letargu
sноп iskier był jeszcze taki nierealny
jak łąka między snem a jawą
odpłynąłeś usłyszałem realnie
w półmroku twoja migotliwa postać
wyglądała fantastycznie
(pomyślałem) kochana ty moja
siedzisz tu przy mnie w milczeniu
odpłynąłeś powtórzyła
tak znów byłem w dzieciństwie
chyba się starzeję
poczułem ciepło twojej dłoni
na twarzy
jestem przy tobie kochany
(też chciałem ci to powiedzieć
ale to takie trywialne małostkowe
powtarzalne jak moje powroty
do dzieciństwa)

Miłość bezdomna

miłość bezdomna
po świecie się błąka
samotna smutna skrzywdzona
wykrzyżczana z bólem w złą godzinę
świat zbyt chłodny dla niej jest
więc bez ciepła serc kona

ktos obok niej przeszedł i nie zauważył
ktos inny wykorzystał za pieniądze
ktos dał jej szczyptę nadziei
więc ożyła nieco jak po chleba kromce

aż wiosną się włócząc do parku trafiła
od pewnej ławeczki ciepłem promieniało
i serca wzlatywały
więc się w nie schowała
scalała je mocno
i tam została

Nasza miłość

Ta nasza miłość
taka piękna bez ocalania
i bez burz
od dotyków już się nie wzbrania
nie kłuje od czerwonych róż
ta nasza miłość
taka wrażliwa na słowa
by do niczego nie wracać
niczego nie żałować
taka płocha od ostatniego rozstania
wciąż drży-kocha nie kocha
czy już komuś świat przesłania
ta nasza miłość
wolna od pytania
przesłania oczy przybyszom zza rzeki

zmęczona wczoraj przed życiem się
wzbrania
patrzy z pożądaniem na czas niedaleki
nie przeprosza za słodycz i kwiaty
za przytulanie za czerstwą już skórę
taka zachłanna bo czas brodaty
dawno wyciszył życiową wichurę
ta piękna miłość
młoda w starości
przegnana dumą z wystygłych pieleszy
patrzy z ufnością każdego ranka
że ją widzimy choć nam się śpieszy
ta dumna miłość
nie idealna choć szczerza
czasem upada pod ciężarem
i trudno się jej pozierać
tyle warta ile sami chcemy
raz potrafimy ją w sobie zachować
utulić w dłoniach od obcych i chłodu
powstrzymujemy oddech
by jej do złości nie dać powodu

czy czas pokocha taką miłość
spóźnioną trochę zdziwioną
od westchnień już siwą
lecz obudzoną na nowo.

Czy to głupie?

jakiż to głupie
powiedzieć wprost o miłości
złożyć kwiaty u stóp
spasować różem zalotnie
głupio też przy tym
dziewczynnie wprost spojrzeć w oczy
omdleć trzepotem rzęs
zakochać się bezpowrotnie
jakże to głupie szacunek mieć dla drugiego
dla psa i dla człowieka
i prostych rzeczy unikać

mądre być pierwszym
po trupach drabiny życia
jakby to już była
ostatnia łódź
Titanica

Gdy idę sam po Wrocławiu

brudne ściany Starego Miasta
patrzają na mnie bazgrołami
wykrzywione maski graffiti
cos' mówią zagłuszam je krokami
odpowiadają echem obdrapanie mury
coś mi śmierdzi pod butem
z okien piwnicznych wyglądają szczury
drzewa mnie zaczepiają gałęziami
czuć pobliskie szalety
trawnik nie jest zielony
a gołębie srają na parapety
kundel bezpański
obsikał murek przy bramie
a teraz mnie obszczekuje

co to kurwa za spacer
gdy ciebie tu brakuje

Dzwoneczki

Zapadła cisza
absolutna głusza
oprócz nas
tylko dzwonią w uszach
dopiero przebrzmiały muzyki
a w chińskich dzwoneczkach czas
wiatru nieśmiały dotyka
możliwe że oddechy nocy
może też i nasze gasnące płomienie
płyną przez dzwoneczki w ciszę
ledwo przebrzmiałym istnieniem
miarowo grają chwil słodkich zmęczenie
niemiarkowe z ciała złączone przedtakty
lecz serca biją jak w jednym systemie
powoli w oddechach energia zamiera
nie widząc miejsca w przytulonych ciałach
cichym westchnieniem z parą uleciała

cichutko niespiesznie po wilgotnej skroni
łzę szczęścia zmęczenie dyskretnie uroni
zaiskrzy w niej Księżyce przejryste
spojrzenie

i tysiąc razy położy na niebie
jego blask pochłonie nocy tajemnicę
my emanujemy nasze pożądanie
wiatr je utuli w miłosnej muzyce
i nabrzmiałe ciszą w dzwoneczkach

zostanie.

Chłód

Ten wiersz taki smutny sam się pisze
tylko ty jesteś do niego potrzebna
jedna ręka jedna myśl
trochę szczęścia
okruchy życia sklezione namiętnością
jak w filmie płynące kadry
raz „Przeminęło z wiatrem”
raz „Jesteś moją miłością”
wczoraj ślady wykuwane z mozołem
dzisiaj każdy zatarty
wschody słońca nad jeziorem
stopy strącające z trawy rosę
chłód nocy i szukanie ciepła ciał
teraz ręka sięga po pióro by opisać szal
gdy każdy dotyk był jak dotknięcie struny
bez fałszu bez zmiany rytmu
samo się pisze
twój słodki oddech
który jeszcze słyszę
mój dotyk który jeszcze
w twoim ciele wibruje
żar spojrzenia
choć już zima wszystko schłodziła
wiersz smutny z tego się rodzi
tylko czas który z boku patrzy
ma jakąś ironię w oczach.

